

CZYTELNI KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 9(142)

wrzesień 2008 r.

Cena 2,00 zł (0% VAT)

Internet za darmo

Do niedawna posiadaczem internetu mogła być tylko osoba posiadająca łączność kablową. Dyskryminowało to szczególnie mieszkańców wsi i małych miast. Dlatego też wymyślona w połowie lat dziewięćdziesiątych technologia WiFi, która transferuje dane za pomocą zwykłych fal radiowych bije rekordy popularności. W USA sieci bezprzewodowych jest już więcej niż kablowych. Nic dziwnego, że w szybkim tempie internet bezprzewodowy przeniknął do Polski. Władze samorządowe wielu powiatów i gmin w internecie bezprzewodowym zauważyły ważny czynnik integrujący gminy. Za kilka lat przez internet da się załatwić prawie każdą sprawę w urzędzie. Z tych też powodów rodzą się inicjatywy zakładania internetu bezprzewodowego. Tym bardziej, że Unia na te cele grosza nie skąpi. Pionierem w Polsce był Czudec. Już pod koniec 2004 roku zbudował bezpłatną dla mieszkańców własną sieć internetową. Dziś w Czudcu do internetu podłączonych jest już 1500 komputerów.

Idea ta trafiła również do powiatu lubaczowskiego. Już w 2004 roku Starostwo wykupiło z Urzędu Telekomunikacji Elektronicznej dwa pasma radiowe. Firma, która wygrała przetarg zamontowała na maszcie w centrum Lubaczowa anteny nadawcze. Sygnały przez nie wysyłane odbiera rozlokowanych na terenie gmin 20 anten uzbrojonych w urządzenia odbierające i przekazujące je do komputerów odbiorców. Niestety ze względu na ukształtowanie naszego powiatu, znaczna część potencjalnych internautów nie ma możliwości na połączenie. Ponadto u każdego odbiorcy niezbędny jest odpowiednio skonfigurowany komputer.

Władze powiatu lubaczowskiego w br. przystąpiły do kolejnego, bardziej dynamicznego etapu rozbudowy internetu bezprzewodowego. Starostwo zabezpieczając szkielet całego przedsięwzięcia zobowiązało się do utrzymania dwóch nadajników. Oprócz wspomnianego dzierżawionego od Urzędu Miasta masztu w Lubaczowie, wkrótce maszt uzbrojony w odpowiednią aparaturę uruchomiony również będzie w Hucie Różanieckiej. Uzyskane zakresy fal zabezpieczają dobry odbiór na terenie znacznej części powiatu lubaczowskiego. W kwietniu obecny w Lubaczowie wicepremier



fot. A. Gryniwicz

Waldemar Pawlak dokonał symbolicznego otwarcia bezpłatnej szerokopasmowej sieci internetowej. W ślad za tym każdy aby połączyć się ze światem, po zakupieniu anteny panelowej /130 - 170 zł/ zgłasza się w Starostwie celem otrzymania loginu i hasła. Do końca lipca na terenie powiatu zarejestrowanych było już ponad 500 posiadaczy bezpłatnego internetu. W niektórych miejscowościach np. w Nowej Grobli z jednej stacji przekątnikowej korzysta co drugi mieszkaniec wsi, a nawet mieszkańcy pobliskich Bihali i jakoś odbioru jest należyta.

Nie wszędzie jednak realia są tak pomyślne. W Lisich Jamach brak nadajnika i tym samym korzystanie z bezpłatnego internetu na terenie tej wsi jest w zasadzie niemożliwe. Pozbawieni odbioru są mieszkańcy gminy Narol. W trakcie finalizowania jest wspomniany nadajnik na maszcie w Hucie Różanieckiej. Po jego uruchomieniu, co nastąpi wkrótce, większość miejscowości w gminie Narol, a Nawet Lubliniec Stary i Nowy będzie jej zasięgiem objęty. Poprawi się też sytuacja na terenie gminy Oleszyce. Oprócz

W NUMERZE:

- O lubaczowskiej marynarce
- Strategia na optymizm
- Co kryje Mokrzyca
- Kronika Policyjna
- Festiwal kultury w Krowicy Samej

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Międzynarodowe Zawody Federacji Strong Men w Cieszanowie

Już po raz trzeci w Cieszanowie do kwalifikacji o puchar Polski stanęli obok polskich zawodników z Mariuszem Pudzianowskim a także siłacze z Rosji, Litwy, Bułgarii, Anglii. Mimo nie najlepszej pogody i śliskiej murawy na stadionie zawody przebiegały bez opóźnień i przerw. Gościem honorowym zawodów był wojewoda Mirosław Karapyta, który na zakończenie rywalizacji wręczył zwycięzcom puchary.

Twoje Radio Lubaczów

Samorządowcy z Lubaczowa w Żółkwi

W uroczystościach świętowania 17 rocznicy niepodległości Ukrainy, które odbyły się 24 sierpnia udział wzięły władze Lubaczowa i powiatu: starosta Józef Michalik, burmistrz Jerzy Zając, przewodniczący Rady Miasta Zdzisław Cioch i sekretarz Starostwa Władysław Szyk. Z kolei w odbywającym się Żółkwi w ramach święta niepodległości Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym „Roztocze – 2008” uczestniczyli radni powiatu lubaczowskiego: Marta Magoń - zastępca przewodniczącego Rady Powiatu oraz radni i członkowie Zarządu Rady Powiatu Leszek Janczura i Bolesław Dydyk

Rozboje w czasie jednej nocy

W niedzielę 27 lipca wieczorem 5 – osobowa ekipa wołksvagenem ze Starego Lublińca wyruszyła na rozbój. Wśród nich byli: 25 – letni Krzysztof T. z Nowego Lublińca, 21 – letni Paweł Ł. ze Starego Lublińca., jego nieletni brat Tomasz oraz dwaj kuzyni 16- letni Przemysław Ł. ze Szczecina i Sławomir Ł. z Niemstowa. Rozróbę zaczęli od Nowego Siola. Tu zaatakowali wracającą z zabawy parę. Towarzyszący dziewczynie chłopak został uderzony w głowę, stracił przytomność i upadł. Wówczas napastnicy zabrali mu telefon komórkowy. Przerażona dziewczyna oddała im swoją komórkę. Z Nowego Siola wyruszyli do Obszy i Zamchu gdzie obrabowali chłopaka. Dalsza trasa wiodła do Cieszanowa – Czereśni. Tu pobili młodego mężczyznę i obrabowali go z 10 zł. oraz telefonu. Dalsza jazda wiodła do Oleszyc gdzie właśnie kończyła się zabawa. Tutaj również



pobitej osobie zabrali telefon.

Policja szybko ustaliła tożsamość sprawców napadów. Już następnego dnia został zatrzymany kierowca oraz nieletni Przemek. W domku letniskowym w którym mieszkał u dziadków znaleziono trzy zrabowane telefony. Wkrótce zatrzymano pozostałych.

Życie Podkarpackie

Małe zapotrzebowanie na zboże

Wprawdzie plony w tym roku są niezłe, to jednak rolnicy się nie cieszą. Utrzymuje się niskie zainteresowanie zbożem. W ślad za tym ceny nie są satysfakcjonujące. Pszenica konsumpcyjna jest w cenie 500 – 450 za tonę, żyto 500 – 530, jęczmień – 470 zł za tonę. Przypomnijmy w zeszłym roku pszenica konsumpcyjna była w cenie 900 zł, żyto – 700 a jęczmień 650 zł.

Największy koncert lata

W niedzielę 10 sierpnia na stadionie w Lubaczowie królowała muzyka. Na potężnej scenie prezentowały się: AJIL, Siódemka, Kapela Pawłaki, Budyń Band, Gieles, Profonia, Silent Seream, Mills Marco, D.O.M., Okay, Black Chasms i The Family Power. Największym wydarzeniem był jednak występ najpopularniejszej obecnie formacji muzycznej Fell z Piotrem Kupichą. Po koncercie odbyła się dyskoteka na której zagrał: Gabriel Delgado DJ Emiliano z Niemiec oraz Gin i Vabank.

Powiat lubaczowski dla Jaworowa

W trakcie realizacji przez Starostwo w Lubaczowie jest projekt Podnoszenie Kwalifikacji pracowników w Administracji Samorządowej „Szansą dla rozwoju rejonu Jaworowskiego”. W projekcie, który jest realizowany ramach programu „Polskiej Pomocy Zagranicznej MSZ w 2008 r.” uczestniczy 15 pracowników administracji państwowej z Rejonu Jaworowskiego. Projekt zakłada przeprowadzenie 6 cykli szkoleniowych. Po stronie Polskiej w Lubaczowie odbyło się spotkanie organizacyjne i zrealizowane zostaną 3 cykle warsztatów. Jedno z nich odbyło się w sierpniu.

Celem projektu jest podniesienie kompetencji pracowników administracji publicznej z rejonu jaworowskiego w zakresie pozyskiwania środków z funduszy Unii Europejskiej. Kluczowym problemem na Ukrainie jest bowiem mała aktywność administracji w zabiegach o środki zewnętrzne. Wynika to z faktu braku umiejętności pisania projektów przez przyszłych beneficjentów.

Realizatorzy projektu planują stały monitoring przez starostę lubaczowskiego, który raz na dwa miesiące będzie otrzymywał od koordynatora projektu sprawozdania z przebiegu i realizacji przedsięwzięcia.

Breakout Festiwal w Cieszanowie

22 sierpnia w Cieszanowie odbyła się II edycja BreakoutFestiwalu wyjątkowego wydarzenia muzycznego poświęconego pamięci Tadeusza Nalepy i Miry Kubasińskiej. Na koncert przybyło kilka tysięcy osób. Na scenie wystąpili: Hapypsad, Kruki, Rockaway, Piotr Nalepa, Homo Twist, Wańka Wstańka, Jezus Chrysler Suicide. Wykonawcy zaprezentowali swój własny repertuar ale też wykonali też po jednej piosence z dorobku kompozytorskiego Tadeusza Nalepy. Z pełnym recitalem utworów Nalepy wystąpił jego syn Piotr z zespołem Nie-bo.

Breakout Festiwal to jedyny festiwal poświęcony twórczości Tadeusza Nalepy – wybitnego

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

muzyka, kompozytora, gitarzysty i wokalisty oraz piosenkarki Miry Kubasińskiej. Para artystów tworzyła zespół Breakout, który na trwałe odmienił polską muzykę rozrywkową.

Festiwal Narolarte im. Pana

Wójta i Plebana

W dniach 24 – 30 sierpnia w Narolu odbył się Festiwal Narolarte im. Pana Wójta i Plebana. Festiwal stanowił rozwinięcie idei dotychczasowych koncertów firmowanych przez Akademię Narolską oraz cykl Narolskich Spotkań. Na festiwal przybyło wielu artystów, którzy do tej pory nie gościli jeszcze w Narolu. W pierwszym dniu festiwalu po recitalu Katarzyny Drogon (pianoforte) i Marii Erdman (klawikord) Maciej Rydel wygłosił wykład i prezentację o kulturze ziemiańskiej. W drugim dniu w cerkwi na Krupcu otwarta została wystawa ikon współczesnych. A wieczorem grupa Studnia „O” raczyła narolską publiczność ludowymi opowieściami z pogranicza.

27 sierpnia był dniem teatru. Schola Wegajty wystawiła XIII – wieczny dramat liturgiczny.

Muzyka sprzedana – muzyka odnaleziona – pod takim hasłem przebiegał kolejny dzień festiwalu. Na spotkaniu prof. Andrzej Bieńkowski mówił o ostatnich wiejskich muzykantach. Tematyce kulturze muzycznej poświęcona była prezentacja filmów archiwalnych. A w godzinach popołudniowych odbyła się zabawa przy muzyce tradycyjnej.

W kolejnym dniu wydarzeniem był koncert uczestników i wykładowców IX Galicyjskich Warsztatów Muzycznych. W ostatnim dniu festiwalu odbył się koncert jazzowy – bassanovy Antonia Carlosa Jobina. W ramach festiwalu realizowane były warsztaty plastyczne poświęcone heraldyce oraz warsztaty tańca tradycyjnego.

mw

Akademia Postaw Obywatelskich w Lubaczowie

Towarzystwo Album zaprasza wszystkich chętnych do udziału w Akademii Postaw Obywatelskich. Projekt jest realizowany przy wsparciu udzielonym przez Islandię Norwegię i Liechtenstein ze środków Mechanizmu Finansowanego oraz budżetu RP w ramach Funduszu dla Organizacji Pozarządowych.

Projekt ma na celu wsparcie procesu budowania społeczeństwa obywatelskiego i rozwoju demokracji w województwie podkarpackim. Szkolenie odbędzie się w dniach 11 – 12 września w sali obrad UM w Lubaczowie.

www.lubaczow.pl

Remis Viktorii i zwycięstwo Czerwonych

W niedzielę 24 sierpnia odbyła się 3 kolejka klasy A i 2. klasy B piłki nożnej grupy lubaczowskiej. Viktoria Stary Dzików zremisowała na wyjeździe z LKS Ryszkowa Wola 1:1, a Czerwoni Cewków pokonali na wyjeździe LKS Zabiała – Stare Siolo 2:1.

Goście weselni zniszczyli autokar

W sobotę 23 sierpnia w Tomaszowie odbywało się wesele. Goście z okolic Cieszanowa zostali przywiezieni wynajętym z firmy przewoźowej autokarem. W niedzielę wieczorem miały

miejsce poprawiny. Po ich zakończeniu goście wsiedli do autokaru i ruszyli w drogę powrotną. Jednakże już po kilku minutach jazdy w autokarze wybuchła awantura. Jej inicjatorami było kilka pijanych mężczyzn, którzy w autokarze nadal raczyli się alkoholem. W czasie trwania bójki jedna z kobiet podeszła do kierowcy z żądaniem aby się zatrzymał. Kierowca telefonicznie powiadomił policję, ale zatrzymał się dopiero pod Cieszanowem. Bójka wciąż trwała. Jeden z gości pociągając zawór bezpieczeństwa otworzył tylne drzwi. Awanturnicy opuścili autokar i na zewnątrz kontynuowali bijatykę. Dopiero pojawienie się wozu policyjnego spowodowało, że większość gości w pośpiechu oddaliło się od autokaru. Autokar został zdewastowany. Wybito tylną szybę, rozbito fotel, wyrwano półkę. Uszkodzenia oceniono na 10 tys. zł. Pan młody zobowiązał się do zapłacenia za naprawę zniszczeń.

Życie Podkarpackie

Nielegalni imigranci z Mołdawii

Funkcjonariusze Straży Granicznej w Lubaczowie z 8 na 9 sierpnia w okolicy Krowicy Hołodowskiej zatrzymali 5 – osobową rodzinę nielegalnych imigrantów z Mołdawii: małżeństwo w wieku 29 – 23 lat oraz trójka dzieci w wieku od 2 do 5 lat. Celem ich wyprawy była Polska. Po przewiezieniu na placówkę do Lubaczowa rodzina otrzymała ciepłe posiłki.. Aktualnie przybywa ona w Strzeżonym Ośrodku dla Cudzoziemców w Przemyśle.

Żłodzięje ryb

23 sierpnia nad ranem pracownicy Gospodarstwa Rybackiego w Rudzie Różanieckiej zatrzymali dwóch mężczyzn z tej wsi, którzy za pomocą sieci wyłowili 40 kg karpia. Wezwani policjanci zarekwirowali ryby jak i sieci.

Gminno – Parafialne Święto Plonów w Moszczanicy

W niedzielę 24 sierpnia w Moszczanicy odbyło się Gminno – Parafialne Święto Plonów. Korowód dożynkowy z poczem sztandarowym gminy Stary Dzików, dziećmi niosącymi dary tego lata, starostowie dożynek z sześcioma delegacjami niosącymi wieńce dożynkowe i zaproszeni goście przeszli od świetlicy wiejskiej do kościoła w Moszczanicy. Podczas mszy świętej celebrowanej przez proboszczę Parafii Stary Dzików Czesława Goktyna, wikariusza Wiesława Gnapi i kłeryka Wiktora Bednarza został poświęcony chleb wypieczony z tegorocznego zboża, owoców, warzyw i kwiatów.

Po mszy, na scenie obok kościoła, starostowie Magdalena Krzyszczyk (wraz z mężem prowadzi 30 – hektarowe gospodarstwo specjalizujące się w hodowli krów, uprawie zboża i tytoniu) i Dariusz Gancarz (rolnik z Moszczanicy prowadzący 50 – hektarowe gospodarstwo) przekazali bochen chleba dożynkowego wójtowi gminy Anieli Hulak, która obiecała dzielić go tak aby dla nikogo nie zabrakło.

W części artystycznej wystąpił zespół śpiewaczy „Wrzos” z Nowego Dzikowa, „Stokrotki” z Cewkowa Woli. KGW z Moszczanicy i dziewczęca grupa artystyczna z GOK w Starym Dzikowie zaprezentowała przygotowany przez Elżbietę Rokosz i Stanisława Króla program złożony z wierszy o tematyce dożynkowej, przyspiewki pod adresem władz gminy oraz tańce. Na zakończenie dożynek odbyła się zabawa taneczna, na której przegrywał zespół „Agent” z Ułazowa.

Stanisław Król

cd. ze str. 1

Internet za darmo

antenę na internecie Zespołu Szkół zainstalowana zostanie również na Domie Handlowym. Kłopoty z odbiorem mają internauci w Łukawcu. Aby polepszyć odbiór maszt ze szkoły przeniesiono na wieżę kościelną, co jednak zdaniem wielu internautów nie polepszyło odbioru.

Okazuje się, że nawet istniejący maszt w Lubaczowie z trudem swym zasięgiem obejmuje całe miasto. Z tych też powodów zachodzi potrzeba wybudowania, szczególnie w dzielnicach peryferyjnych, kilka anten przekaznikowych. I tak sygnał z nadajnika ulokowanego na budynku LO, ze względu na drzewa na cmentarzu utrudnia a nawet uniemożliwia odbiór mieszkańcom prawej strony ulicy Kościuszki.

Z kolei na gminach spoczywa misja rozbudowy przekazników. Istniejących do tej pory 20, tylko w nieznacznym stopniu zabezpiecza zasięg na terenie powiatu. Aby więc każdy chętny w powiecie mógł mieć w domu bezprzewodowy internet, i aby jakość odbioru była odpowiednia, jego posiadacz w prostej linii musi mieć widoczny maszt przekaznikowy. Aby to nastąpiło niezbędne jest funkcjonowanie na terenie powiatu minimum 100 stacji przekaznikowych. Po prostu nadajniki winne być zbudowane w każdej wsi, a w przypadku rozległych miejscowości, nawet w niektórych przysiółkach. Najlepszy odbiór bowiem jest do kilometra. Przedsięwzięcie jest jednak kosztowne. Nie licząc oprzyrządowania budowa jednej stacji kosztuje około 10 tysięcy złotych.

Również kosztowną inwestycją jest maszt. Jego wybudowanie wynosi około 50 tysięcy zł. Ze względu na ukształtowanie terenu niezbędny jest maszt w gminie Horyniec Zdrój i Stary Dzików.

Starostwo szuka wszelkich możliwych dróg i rozwiązań aby ułatwić mieszkańcom powiatu podłączenie do Internetu. W tym względzie skorzystano z programu „z wykluczenia cyfrowego” MSWiA. A więc rozważany jest projekt aby osobom kwalifikującym się do udzielenia pomocy gminy mogły sprzęt przydzielać nawet bezpłatnie.

Kwestia wybudowania 100 stacji przekaznikowych przez gminy, pozornie wydaje się przedsięwzięciem gigantycznym. W rzeczywistości jednak stacji wybudowanych może być znacznie mniej. Nadajnikami bowiem dysponuje telefonnia komórkowa, telekomunikacja, energetyka. Urządzenie przekaznikowe może być też instalowane na wysokich obiektach.

Bezpłatny Internet wywołuje sporo emocji. Z jednej strony budzi entuzjazm, że każdy, prawie za darmo może mieć łączność ze światem. Z drugiej jednak strony pojawiają się głosy rozczarowania. *„Założyłem internet w Ostrowcu. Ale połączeń prawie nie mam. Aby załadować się w Onet trzeba w międzyczasie pooglądać niemal niemal cały kolejny odcinek serialu „M jak Miłość”* - pisze internauta. Z kolei zdaniem dystrybutora trudno oczekiwać idealnego odbioru, tym bardziej, że i w kablowym go nie ma. Tymczasem występuje szereg barier niezależnych od realizatorów przedsięwzięcia. I tak okazuje się, że na niektórych terenach jakość odbioru w miarę wzrostu odległości gwałtownie się pogarsza. Wynika to niekiedy z dużej liczby różnych nadajników, które nawzajem się zagłuszają. Ponadto oprócz odległości o jakości odbioru decyduje antena. Kupno taniej anteny, mimo zaleceń producenta, zdecydowanie pogarsza odbiór. Tymczasem nagminnie nabywane są anteny najtańsze. Poza tym internauci mogą poprzez ściąganie filmów czy muzyki nawzajem sobie przeszkadzać. Z tych też względów internet bezprzewodowy ma swe ograniczenia. Użytkownik może zostać czasowo lub na stałe odłączony od internetu za działania zagrażające bezpieczeństwu sieci. Szczególnie zabronione jest usiłowanie uzyskania dostępu do wszelkich zasobów sieciowych, do których użytkownik nie jest uprawniony. Zakazane jest też podejmowanie prób ominięcia zabezpieczeń stosowanych przy dostępie bezprzewodowym {tj. zmiana adresu IP nadanego przez serwer DHCP, stosowanie tuneli itp.} jak też pobieranie filmów i muzyki. Natomiast nie ma ograniczeń na e-mail, pocztę, usługi www i część komunikatorów.

Tej bardzo szczytnej podjętej przez Starostwo inicjatywie brak rozmachu. Zabrano się do niej z braku doświadczenia niejako po partyzancko. Niektóre gminy w tym i miasto Lubaczów bez entuzjazmu podchodzą do tego przedsięwzięcia. W grę wchodzi ich zdaniem - duże koszty. Chociaż dla odbiorcy docelowo internet jest bezpłatny, to w momencie startu w budowę przekazników należy zainwestować znaczne środki. Stąd też rozglądanie się za kompromisowymi rozwiązaniami. A czas ucieka. Zwłoka z kolei może spowodować pojawienie się innego operatora i tym samym podjęte przez gminy kosztowne inwestycje mogą się okazać bezużyteczne.

Marian Ważny

Święto plonów w Oleszycach

Żniwa w gminie Oleszycy zakończone. W niedzielę, 24 sierpnia br., jako pierwsze w powiecie lubaczowskim, odbyły się parafialno – gminne dożynki.

Mszę św. dziękczynną za tegoroczne zbiory w parafialnym kościele odprawił proboszcz ks. kan. Michał Goniak. Rozpoczynając ją powiedział: -Bóg błogosławił, ziemia wydała plon. Zgromadziliśmy zapasy ziarna, z którego mąki gospodynie w domach i zakłady piekarskie będą wypiekać przez cały rok świeży chleb, który daje człowiekowi zdrowie, siłę, mądrość, radość. Bracia rolnicy przynieśli do kościoła owoce ziemi i pracy swoich rąk, by złączyć je z ofiarą Jezusa Chrystusa i podziękować Panu Bogu za jego hojność wobec nas.

Ks. M. Goniak na zakończenie homilii życzył wszystkim, by w ich domach zawsze był pachnący chleb, by wśród nas, nikt nigdy na tej ziemi nie cierpiał głodu. Byśmy umieli się dzielić chlebem z tymi, którzy go potrzebują.

Proboszcz ks. M. Goniak modląc się za rolników, poświęcił tegoroczny chleb przyniesiony do kościoła przez starostów dożynek i wieńce dożynekowe poszczególnych wiosek z gminy Oleszycy.

Po zakończonej Mszy św. uczestnicy dożynek w barwnym korowodzie



Korowód dożynekowy w drodze z kościoła na stadion.

dzie przeszli ulicami miasta na stadion sportowy. Tam odbyła się dalsza część święta plonów i wspólna zabawa. Przyniesione wieńce dożynekowe przyozdobiły scenę plenerową. Na niej starostowie dożynek: Janina Lis z Nowej Grobli i Tadeusz Paryniak z Oleszyc wręczyli chleb pani burmistrz miasta i gminy Marii Janowskiej – Placek z prośbą, by go dzieliła sprawiedliwie i by go nikomu nie zabrakło. Pokrojonym chlebem starostowie i pani burmistrz częstowali obecnych na dożynkach ludzi.

Burmistrz Maria Janowska – Placek w okolicznościowym wystąpieniu powitała na dożynkach gminnych radnych, starostów dożynekowych, grupy z poszczególnych miejscowości z wieńcami, dyrektorów szkół i przedszkoli, organizacji i stowarzyszeń działających w gminie oraz rolników. Burmistrz wyraziła uznanie i podziękowanie wszystkim, którzy swoim zaangażowaniem, nieustraszoną pracą przyczynili się do szczęśliwego zakończenia żniw i zebrania plonów. Podziękowała rolnikom za chleb, ciężką pracę w pocie czoła, przywiązanie do ziemi, wytrwałość i wielkie poświęcenie.

A potem była zabawa. Grała i śpiewała nowo powstała kapela ludowa z Oleszyc. Były przyspiewki w wykonaniu Koła Gospodyń Wiejskich, recytacje wierszy przez samych poetów ludowych, muzyka różnych zespołów. Grali: DJ Gabriel del Gado, DJ Dido, DJ Tavit. Wszyscy z dużym oczekiwaniem czekali na koncert gwiazdy wieczoru zespołu „Bayer Full”. To popularny polski zespół muzyki tanecznej (disco polo), powstały w 1984 r. Jego płyty rozeszły się w 12,5 milionowym nakładzie. Uczestnicy wieczornego koncertu w wykonaniu „Bayer Full” mieli okazję posłuchać wokalu Beaty Matuszewskiej, organizatora zespołu Sławka Świerzyńskiego i pozostałych członków zespołu, różnorodnych tematycznie piosenek w oryginalnej aranżacji. Dobra pogoda sprzyjała zabawie, która trwała do późnych godzin nocnych. Były to zatem udane dożynki.

Adam Łazar

Festiwal Kultur w Krowicy Samej

Dni Dziedzictwa Kulturowego

Już po raz czwarty Stowarzyszenie Inicjatyw Społeczno – Gospodarczych, Gminny Ośrodek Kultury i Urząd Gminy Lubaczów zorganizował Festiwal Kultur. Tegoroczny odbył się w dniach 16-17 sierpnia br. w Krowicy

Krowicy. Pierwsze źródłowe pisane wzmianki pochodzą: o Lubaczowie z 1214 r., Młodowie z 1376 r., Szczutkowie z 1388 r., Baszni z 1444 r., Załużu z 1475 r., Krowicy 1503 r., Opacie z 1531 r. Wiemy, że dwie wsie – Krowica i Hruszów w 1554 r. ze starostwa lubaczowskiego nadane zostały Klemensowi Lityńskiemu w zamian za jego wsie wcielone do starostwa drohobyckiego.

Na tym pograniczu polsko-ukraińskim Żydzi pojawili się końcem XV w. Zajmowali się rzemiosłem, handlem, dzierżawili karczmy, młyny. Końcem XVIII w. było ich: w Opacie – czterech, Załużu – siedmiu, Baszni – dwudziestu pięciu, Lubaczowie – trzystu dziewięciu, w Oleszycach – pięćset trzydziestu. Ze spisu ludności sporządzonego w 1900 r. wynika, że w Baszni Dolnej było ich –96, Młodowie –63, Krowicy Hołodowskiej, Samej i Lasowej – 182, a w 1921 r. w Lisich Jamach – 18, Borowej Górze – 43, Opacie – 15. Natomiast w latach 1783-85 na mocy patentu cesarza Józefa II na ziemi lubaczowskiej założono 10 kolonii niemieckich. Cztery z nich: Felsendorf (obecny Dąbków), Ostrowitz (Ostrowiec), Burgau (Karólówka) i Reichau (Podlesie) otaczały pierścieniem Lubaczów. Do Felsendorfu przybyło 12 rodzin – 62 osoby, Burgau 6 rodzin – 38 osób, Ostrowitz 10 rodzin – 50 osób, Reichau 22 rodzin – 91 osób.

Koloniści ci otrzymali domy, budynki gospodarcze, ziemię. Przyczynili się do zmian w rolnictwie: zakładali sady owocowe, wprowadzili uprawę ziemniaków i koniczyzny, hodowlę koni, nowe narzędzia rolnicze jak kosy, żelazne pługi i brony oraz maszyny rolnicze. Koloniści zróżnicowani byli pod względem wyznaniowym. Byli wśród nich: katolicy, luteranie i reformowani. Mieli swoje domy modlitwy. W Reichau założona została nawet parafia, w 1856 r. zbudowany został kościół ewangeliczny. Również kościół ewangeliczny wzniesiono w Felsendorfie w 1886 r.

Pierwsza źródłowa pisana wzmianka o parafii rzymskokatolickiej w Lubaczowie pochodzi z 1388 r. Była ona rozległa i należały do niej: Kobylnica Wołoska

i Ruska, Szczutków, Lisie Jamy, Basznia Dolna, Huta Kryształowa, Krowica Hołodowska, Lasowa i Sama, Borchów, Opaka, Załuże, Sieniawka. Dopiero 26 sierpnia 1939 r. abp Bolesław Twardowski – metropolita lwowski erygował parafię w Baszni Dolnej.

W Krowicach w okresie międzywojennym mieszkało 3108 osób, z czego 752 to katolicy – chrześcijanie, 2132 to grekokatolicy, 213 to wyznawcy religii mojżeszowej i 11 to ewangelicy. Parafie grekokatolickie były małe, obejmowały 1-2 wsie. W Krowicy była cerkiew, rozbudowana w 1936 r. W 1934 r. był nowy podział administracyjny kraju. Powstały dwie gminy zbiorowe, w Lubaczowie i Lisich Jamach. O nią ubiegała się też i Krowica wspierana przez Polską Akademię Umiejętności, która przyjęła majątek Fedorowiczów tj. 460 morgów ziemi i 140 morgów piasku. Mimo, że nie powstała w Krowicy gmina, to dzięki jej wsparciu odbudowano dwór, zbudowano w latach 1932-33 kościół, który obsługiwali księża z Lubaczowa. Żydzi w Krowicy mieli swój dom modlitwy, a chodzili do synagogi lubaczowskiej.

Pozostałościami tamtych lat wielokulturowości ziemi lubaczowskiej są nieliczne zabytki, które powinniśmy chronić. Zapożyczenia językowe pozostały do dnia dzisiejszego. W użyciu z języka ukraińskiego funkcjonują takie słowa, jak: baniak, harmider, kutia, kołotuszka, makutra, studzienina, z języka niemieckiego – bratrura, druszlak, grysik, halba, manszet, raderka, szuber, szaragi, a z języka żydowskiego – bachor, cymes, mecyja, rajwach i inne. To zaledwie kilka faktów i myśli z tej interesującej ponad godzinnej prelekcji dr Z. Kubraka.

Po tym wykładzie Zespół Śpiewaczy „Niespodzianka” z Krowicy wykonał przyspiewki zasłyszane od swoich dziadków i babć. Natomiast zespół „Klezmer Trio” z Lubaczowa i wirtuoz akordeonu, student piątego roku Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie



„Zespół „Niespodzianka”

Samej. Opracowany projekt pod nazwą „Dni Dziedzictwa Kulturowego” został finansowo wsparty przez Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego.

– Teren naszej gminy w przeszłości zamieszkiwali Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy. Narodowości te żyły w zgodzie, wzajemnie sobie pomagały. Ubogacały się swoją historią, kulturą, tradycją, religią. Chcemy młodzieży i społeczeństwu przypomnieć tamte czasy i dlatego organizujemy Festiwal Kultur. W roku ubiegłym w Młodowie zapoznaliśmy się z historią, religią i kulturą żydowską. W tym roku w Krowicy prym wiedzie kultura polska. W kolejnych latach pierwszeństwo przyznamy kulturze ukraińskiej i germańskiej. Zanikają zawody rzemieślnicze, które wytwarzały wyroby i świadczyły usługi na potrzeby miejscowej ludności. Organizujemy przy tej okazji warsztaty, by zapoznać z sztuką wytwarzania wyrobów przez rzemieślników ginących już zawodów. Ponadto planujemy wydać w tym roku publikację „Krzyże i kapliczki przydrożne w gminie Lubaczów”. – wyjaśnia wójt Wiesław Kapel.

Realizację tegorocznych Dni Dziedzictwa Kulturowego rozpoczęła młodzież z Gimnazjum w Młodowie, Baszni Dolnej i Wólce Krowickiej, która gościła 5 sierpnia br. w partnerskim mieście Niemirowie (Ukraina) na sesji fotograficznej. Plonem tej wizyty jest wystawa pięknych fotografii architektury sakralnej Niemirowa, Potylicza, Smolina, Wróblaczyna, Drohomysła i Hruszowa.

W sobotni wieczór (16 sierpnia br.) uczestnicy Festiwalu Kultur wysłuchali bardzo ciekawego wykładu dra Zygmunta Kubraka na temat wielokulturowości regionu od X w. po okres międzywojenny. Scharakteryzował on stosunki społeczne i religijne panujące w miejscowościach wchodzących w skład gminy Lubaczów, ze szczególnym uwzględnieniem



Zespół „Niemirowszczanka” z Niemirowa, a wraz z nim wójt tej gminy Mikołaj Besaga z córką

Marek Majcher zagrał utwory z muzyki polskiej, żydowskiej, greckiej, bułgarskiej. W tym dniu młodzież w domu kultury miała warsztaty

tańca ludowego, prowadzone przez byłego tancerza Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” Tomasza Jezuita. Zainteresowaniem wszystkich cieszyły się też warsztaty rzeźbiarskie prowadzone przez Jana Orlińskiego z Oleszyc i sztuki kręcenia sznura przez Feliksa Jabłońskiego z Cewkowa. Panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Krowicy i Budomierza przygotowały poczęstunek przy świecach, złożony z potraw staropolskiej kuchni.

W niedzielne popołudnie (17 sierpnia br.) Festiwal Kultur odbywał się na plenerowej scenie, usytuowanej przy szkole podstawowej. Rozpoczął go polonez w wykonaniu grupy tanecznej „Gwiazdy” z Krowicy, a potem z repertuarem najstarszych pieśni zaśpiewanych w tej wsi i okolicy wystąpił zespół śpiewaczy „Niespodzianka”, który jest wizytówką gminy, a jego sukcesy znane są w całym województwie, a nawet i za granicą. Życzenia uczestnikom Festiwalu poprzez rzecznika prasowego Wiesława Beka przekazał wojewoda podkarpacki Mirosław Karapyta, osobiście zaś wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel i wójt z zaprzyjaźnionej gminy Niemirów Mikołaj Besaga.

Piosenki ukraińskie wykonał zespół „Niemirówszczanka” z Niemirowa. W swoim repertuarze miał także piosenki polskie, takie jak: „Szła dziewczeczka do laseczka” czy „Sokoły”. Na uwagę zasługuje też występ zespołu folklorystycznego „Młoda Harta” z Harty koło Dynowa. W swoim repertuarze ma melodie i piosenki ludowe Pogórza Dynowskiego oraz kontynuuje utwory opracowane przez kapelę z Piątkowej. Odnosił już wiele sukcesów, m. in. na wojewódzkim konkursie kapel ludowych w Błażowej, na ogólnopolskim festiwalu w Bukowsku i Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Dużym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty z dziedziny garncarstwa prowadzone przez garncarza z ponad 20-letnią praktyką Andrzeja Plizgi z Medyni Głogowskiej koło Łańcuta, a z sztuki kowalskiej bijących już młotem gorące żelazo przez 40 lat - Kazimierza i Stefanę Jabłońskich z Niedźwiady koło Ropczyc. Była okazja nabycia ich artystycznie wykonanych przez nich wyrobów. Panie z Kół Gospodyń Wiejskich na swoich stanowiskach serwowały „Kresowe Jadlo”. Do dyspozycji dzieci były zjeżdżalnie, samochodziki, trampoliny i inne atrakcje. Na scenie plenerowej grała kapela „Pawlaki” z MDK w Lubaczowie i zespoły młodzieżowe z Krowicy Hołdowskiej i Młodowa.

Ozdobą Festiwalu Kultur był występ Bractwa Rycerskiego „Leliwa” z Baranowa Sandomierskiego. Z humorem przeniósł on uczestników imprezy w czasy „Trylogii” H. Sienkiewicza. Były w ich wykonaniu: wystrzały z muszkietów i armaty polowej, pokazowe walki szlachciców, zakuwanie w dyby, pojedynki o ładne dziewczyny, walki w obronie króla, nauka techniki walki na szable i szpady, plebejskie zabawy. Do tej ponad dwugodzinnej zabawy wciągnięto dzieci i wybrane osoby z publiczności. Było kogo podziwiać i z czego się uśmieć. A na zakończenie imprezy nocą Bractwo Rycerskie zapalonymi pochodniami zaprezentowało „Teatr Ognia”. Imprezie sprzyjała słoneczna pogoda. Zatem przyjemnie, pożytecznie i kulturalnie mieszkańcy Krowicy i okolic spędzili ten weekend.

Adam Łazar

Przyjazne Instytucje

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie posiadający jeszcze wiele energii wystąpił w dniu 4.08.2006 r. z wnioskiem „o zmianę miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego”. Celem wykorzystania w pełni uzbrojonego terenu, położonego na przeciw nowo wybudowanej kotłowni, będącego w wieczystym użytkowaniu Spółdzielni, który to teren chce przeznaczyć pod budowę budynku mieszkalnego.

Wcześniej w celu rozeznania Zarząd ogłosił swe zamierzenia w TV kablowej oraz co najskuteczniejsze w ogłoszeniach kościelnych.



Projektowana elewacja według propozycji Zarządu

Zgłosiło się 80 osób zainteresowanych, co utwierdziło Zarząd o słuszności podjętej decyzji. Pan Burmistrz uruchomił w powyższej sprawie wszystkie niezbędne służby i instytucje i okazuje się iż po okresach urzędowej korespondencji, odwołaniach, a także bezsilności, sprawa stanęła w martwym punkcie. Prezes Spółdzielni w tej sytuacji zorganizował spotkanie w siedzibie Spółdzielni, zapraszając na nie przedstawicieli Urzędu Miasta, Sanepidu, projektantów, jak również przedstawiciela Urzędu Wojewódzkiego specjalizującego się w powyższych sprawach. Na spotkanie nie przybył przedstawiciel Sanepidu. Kolektywnie ustalono, że nie ma żadnego przepisu zabraniającego budowę budynku mieszkalnego w pośredniej strefie ochronnej dla studni miejskich, jedynym zastrzeżeniem jest budowa parkingu dla samochodów. **Posadowienie nielegalnie garaży czy też parkingu dla marketu Lidl nie jest zabronione!**

Na spotkaniu powyższym zapadła decyzja iż zostanie przygotowany nowy plan miejscowego zagospodarowania uwzględniający przeniesienie miejsc parkingowych poza strefę pośrednią. Ponieważ jednym z obowiązków jest zatwierdzenie planu przez służby Sanepidu, co czyni nasz miejscowy Państwowy Powiatowy Inspektorat Sanitarny?

Po pierwsze; wyłącza pracownika od udziału

w postępowaniu; po drugie; uzasadnia brak możliwości wyznaczenia innego pracownika; po trzecie; przesyła wniosek do rozpatrzenia przez Państwowy Wojewódzki Inspektorat Sanitarny, który to jest drugą instancją, któremu przysługuje prawo odwołania.

Co robi w tym przypadku PWIS w Rzeszowie, który skądinąd jest nam życzliwy – przesyła sprawę do rozpatrzenia w pierwszej instancji do PPIS w Jarosławiu, który jest w tym przypadku pierwszą instancją, rezerwując sobie tym samym możliwość podjęcia decyzji odwoławczej.

Szanowni Państwo!

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie zatrudnia aktualnie 38 pracowników, obejmuje swym zasięgiem zasoby mieszkaniowe w Oleszyczach, Cieszanowie i Narolu, a w zdecydowanej większości w Lubaczowie.

PPIS w Lubaczowie zatrudnia około 40 ludzi i nie ma kto podjąć życzliwej decyzji dla rozwoju miasta Lubaczowa. Bezsilni są Starosta, Burmistrz, Prezes Spółdzielni. Jak możliwe jest w tym kontekście rozwijać powiatowe miasto Lubaczów? Jak nie powinno być ograniczane prawo decyzyjne w wielu przypadkach? Jaka to jest wolność inicjatywna dla osób myślących? Jak dowolnie można sobie interpretować istniejące i ciągle zmieniające się prawo? Jak dużo można wynaleźć przepisów prawnych na „nie”, jeśli tylko jeden z pracowników mających cokolwiek do powiedzenia ma odmienne zdanie!

Szanowni Państwo!

W dniu 04.08.2008 r. mija dwa lata ubiegania się o wydanie decyzji na budowę 24-rodzinnego bloku. Zarząd Spółdzielni wierzy, że pokona te administracyjne problemy. A jeśli nie będzie w stanie zrealizować swych zamierzeń, również ogłosi to w ogłoszeniach parafialnych.

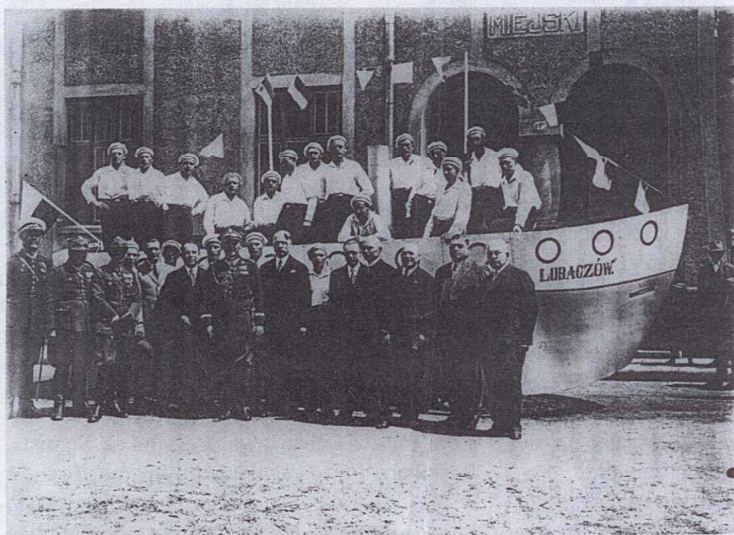
Edward Drozda

Lubaczowskie „Święto morza”(cz. II)

O lubaczowskiej marynarce

Tradycja obchodów „Święta morza” sięga przełomu XVIII i XIX w, kiedy wśród kaszubskich rybaków panował obyczaj ścinania w noc świętojańską kani będącej symbolem zła i utraień mieszkańców „nadmorza”. Od chwili zaślubin Polski z Bałtykiem, 10 lutego 1920 roku rozpoczęto popularyzację morskiej tematyki. Zasługi dla tej idei miała założona w 1918 r. przez kontradmirała Kazimierza Porębskiego, Liga Morska. M. in. z jej inicjatywy organizowano pierwsze uroczystości poświęcone morzu. Pomysł cyklicznych obchodów „Święta morza” zrodził się w 1932 roku w Gdyni. Jego autorem był Andrzej Wachowiak, członek gdyńskiego zarządu Ligi Morskiej i Kolonialnej, który zaproponował, aby pod koniec czerwca każdego roku, uroczyste święcić kutry i łodzie rybackie. Inicjatywa ta, jak się później okazało, przerodziła się w obchodzone dorocznie 29 czerwca uroczystości poświęcone morzu.

Stąd i opisane w poprzednim nr. „Kresowiaka...” „Święto morza” w Lubaczowie. Trochę daleko od morza ale... nie byliśmy gorsi od Gdyni. Biorące udział w lubaczowskim święcie przedwojenne kajaki Zathejów, miały taką renomę, że zamawiane były i poza nasz region, np. (jak pamięta p. Waclaw Zathej) do Janowa Lwowskiego. Oprócz stolarza Michała Zatheja seniora, kajaki w tym czasie w Lubaczowie posiadali: Bolesław Respond- podkomisarz i powiatowy komendant Policji Państwowej w Lubaczowie, Ludwik Tabaczek- inspektor szkolny, Marian Zajac- pow. lekarz weterynarii, Jan Bauer- sekretarz Wydziału Powiatowego. Pamiętam z lat 1933-1934 Bauera pływającego na kajaku na odnodze Sołotwy przy lubaczowskim młynie. On był słusznej tuszy, ale i kajaki Zathejów były szerokie i niewyrotne. Miałem wtedy 20 lat, byłem kawalerem, i duża mnie zazdrość brała by też tak móc choć chwilę na kajaku popływać. To marzenie tkwiło we mnie, i w końcu go po kilkunastu latach zrealizowałem, ale... „o tem potem”.



Zachowała się fot. z obchodów „Święta morza” w Lubaczowie, zrobiona na tle zachodniej ściany budynku ówczesnego Starostwa, gdzie był (i jest) widoczny na tynku napis „URZĄD MIEJSKI”. Mógł to być rok 1932, bo rozpoczynając pracę w Urzędzie Rozjemczym w Lubaczowie, urzędowałem w pokoju obok Jana Bauera, i do niego przychodził „na gadanie” emerytowany Stuckart, z czego Bauer choć z grzeczności go przyjmował, nie był zadowolony bo zabierał mu czas. Obaj panowie, w tym szefujący lubaczowskiej Kasie Chorych Stuckart, są na tej fot.

U dołu od lewej stoją: 1. Bolesław Respond- powiatowy komendant Policji Państwowej, 2. Władysław Bochenek- kapitan 39 pp. w Lubaczowie, 3. Kazimierz Kosiba- major WP. w latach 1932-1937 d-ca stacjonującego w Lubaczowie w koszarach im. gen. J. Zajęczka I batalionu 39. pp, 4. NN, 5. Zdzisław Avenarius- zięć barona Hugona Watmana, właściciel majątku Niemstów, 6. NN, 7. Franciszek Mazurkiewicz- burmistrz Lubaczowa, 8. NN, 9. Waclaw Wieczorkiewicz- generał WP., 10. Stanisław Dudek- jako „marynarz”, późniejszy sprzedawca w sklepie mięsnym Miejskiej Spółdzielni, 11. Stanisław Kaszubski- sta-

rosta lubaczowski, 12. Piotr Sochań z Ostrowca (ojciec Szczepana)- jako „marynarz”, późniejszy pracownik referatu podatkowego Urzędu Miasta, 13. NN, 14. Józef Wolański- wicestarosta lubaczowski, 15. NN, 16. Jan Bauer- sekretarz Wydziału Powiatowego, 17. Stuckart- dyrektor Kasy Chorych. U góry na zaimprovizowanym statku o nazwie „Lubaczów” jako załoga- „niby marynarze”, stoją od lewej: 9. Jan Emerle- z ul. Tartacznej, operator Kina Michała Markiewicza, 12. Feliks Górecki- późniejszy pracownik m.in. Komunalnej Kasy Oszczędności i przedsiębiorstwa eksploatacji piasku z Dziewięcierzu. Jest też na zdjęciu Jan Niemiec- obrońca Lubaczowa z 1918 r., rolnik, radny miejski, mieszkał obok Domu Strzeleckiego, za Sztachlęm obecnie Decem, naprzeciw obecnego pomnika, między dzisiejszą biblioteką a Zathejami, oraz jest Stanisław Salik- mistrz budowlany prowadzący budowę Domu Strzeleckiego przy ul. Kościuszki. Kilku osób rozpoznać nie mogę z racji upływu czasu, czemu się nie dziwię bo w końcu upłynęło (bagatela) 76 lat.

I jeszcze... wspomina Marian Kopf... „W 1946 r. pracowałem w Powiatowym Zarządzie Drogowym, którego szefem był inż. Władysław Ruebenbauer. Biuro znajdowało się przy ul. Młyńskiej- Szaszkiewicz- (Świerczewskiego, dziś Wyszyńskiego), prawie naprzeciw skrzyżowania z ul. Duży Wał- Unii Lubelskiej. Budynek parterowy, w 1944 r. zupełnie zniszczony przez niemiecką bombę. Wczesnym latem 1946 r. budynek był już w połowie odbudowany, już w 2-ch pokojach mieściło się biuro, reszta dalej w remoncie. Pracowali ze mną: Antonina Strzelczyk- po mężu Petrus (mieszkali na Piaskach), drogomistrz Roman Jarema- mąż siostry mego ojca (mój wujek), Jarosław Kazań z Piasków. Wcześniej pracował też inż. Włodzimierz Hamułka, który w 1945-46 uczył w liceum fizyki i matematyki). Do biura codziennie zgłaszali się droźnicy, zawiadamiając o złym stanie dróg, po których wielokrotnie przejechały niemieckie i sowieckie czołgi. Było dużo pracy ale i dobrze się nam razem pracowało.

Pewnego dnia Jarek Kazań mówi, że coś się dzieje nad rzeką przy Dużym Łątku. Było to na wprost naszego biura, daleko, za łąką. Dużo ludzi, ruch, jakaś muzyka. Nie bardzo było wiadomo co to jest i czy to jest „bezpieczne”. Za zgodą szefa wybraliśmy się zobaczyć ten „przebieg” w trzy osoby: ja, Jarema i Kazań. Z podwórza biura wyszliśmy prosto na łąki i w kierunku rzeki. Już z daleka było widać 3 maszty wkopane w ziemię. Na jednym była flaga narodowa, na drugim flaga niebieska, w środku z orłem. Na miejscu było dużo ludzi, w tym młodzież. Były przemówienia, a następnie odśpiewano pieśń „Morze nasze morze, ciebie będziem wiernie strzec, mamy rozkaz cię utrzymać albo na dnie z honorem lec...” To była jeszcze przedwojenna piosenka, którą w szkole się śpiewało. Była tam nad rzeką i muzyka. Staszek Jagodziński i Staszek Dyś grali pięknie na akordeonach, Budzianowski na trąbce, Mietek Piątek na skrzypcach (potem gdy skrzypce były nie modne grał na saksofonie), a na bębnie Janek Czajkowski. Grali bardzo ładnie. Jak orkiestra grała to ludzie śpiewali, i wtedy już po przemówieniach młodzież puszczała na wodę łódki z papieru i kilkanaście uwitych wianków z kolorowymi wstążkami. Mistrzem tej ceremonii był mgr Marian Szabatowski, który z urzędu organizował tą uroczystość.

Dopiero gdy podeszliśmy do samego brzegu rzeki, zobaczyłem, że to odbywa się w tym miejscu, gdzie w 1944 r. sowieccy saperzy urządzili przez rzekę przeprawę czołgów, ponieważ obydwie stare drewniane mosty ul. Zamkowej (na rzece i jej ślepej odnodze za Spichrzem, dziś Muzeum) nie nadawały się do przejazdu tak ciężkich pojazdów. Z tego „wojennego mostu” zostały tylko wbite w dno rzeki bardzo grube pale.

Niedługo przed zakończeniem imprezy słyszymy nagle, że leci samolot. Dość nisko leciał i dwa razy okrążył to nasze zgrupowanie na lubaczowskim „Święcie morza”, i w końcu zrzucił duży pakunek, który... niestety wpadł do rzeki. To był dwupłatowy „kukuźnik”, który prawie codziennie przywoził z Rzeszowa pocztę i gazety, bo tory kolejowe były zerwane i z Lubaczowa do Jarosławia nie jeździł żaden pociąg. Paczkę wyciągnęliśmy z rzeki i suszyli papier na trawie łąki.

Tylko jeden ten raz, właśnie w 1946 r. widziałem to „Święto morza” w Lubaczowie.”

Eugeniusz Szajowski

STRATEGIA NA OPTYMIZM

Z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego przeznaczono na Regionalny Program Operacyjny woj. podkarpackiego na lata 2007- 2013 1 miliard 136 milionów euro. Pieniądze mają być przeznaczone m.in. na inwestycje w kulturze, turystyce, w tworzenie społeczeństwa informacyjnego, promocje. Już w ubiegłym roku zanotowano w województwie podkarpackim ok. 100 % wzrost przychodów z turystyki. Jak do tych danych ma się powiat lubaczowski?

Na łamach „Kresowianka Galicyjskiego” toczyła się już niejedna dyskusja o promocji naszego regionu i każdy zgadza się, że promocja jest potrzebna. Każda gmina działa na tym polu lepiej lub gorzej, podejmowane są doraźne i niespójne akcje promocyjne. A efekt tych działań jest taki, że nasz powiat jest nierozpoznawalny, niekojarzony w województwie, co dopiero w Polsce. Dlaczego tak się dzieje, że pozostajemy na pograniczu utraty szansy na rozwój?

Najczęstszym tłumaczeniem władz samorządowych, dlaczego brakuje dobrej promocji wizerunku naszego regionu (public relations) jest ograniczony budżet. Wydaje się jednak (mając na uwadze pieniądze z Programu Operacyjnego), że największym wrogiem jednostek samorządu terytorialnego jest stagnacja. Pomysłowość i dobry przekaz informacji nie wymagają bowiem dużych nakładów finansowych. Należy również o promocji myśleć nie jako o wydatkach, ale jako o inwestycji. Ponadto uważam, że brakuje naszemu powiatowi skutecznej strategii działania. Myśl prof. Bochniarz, że brak myślenia strategicznego zsyła Polskę w biedę można śmiało przenieść na nasz rodzinny grunt.

O promocji miasta (lub powiatu) należy myśleć jak o produkcie, który chcemy dobrze sprzedać. Bez wizji i misji po co to robimy nie ma mowy o dalszych działaniach.

WIZJA MIASTA (zasobne, wygodne, przyjazne mieszkańcom jak i inwestorom i turystom) +

STRATEGIA DZIAŁANIA (dobra strategia wymaga odwagi i emocji) = SKUTECZNOŚĆ PODEJMOWANYCH DZIAŁAŃ PROMOCYJNYCH

Mając strategię działania możemy wówczas dostosowywać do niej działania promocyjne. Odpowiadając sobie na pytanie- co chcemy promować otrzymujemy PRODUKT i tworzymy jego MARKE, LOGO + HASŁO (łatwy i wpadający w oko i ucho znak graficzny i slogan), wykorzystujemy do tego KOMUNIKACJĘ (bezpośredni kontakt z mieszkańcami i media, tj. radio, prasa lokalna i ogólnopolska, TV, internet).

Dajmy taki przykład- propozycję, powiat lubaczowski jest w trakcie kreowania go na powiat atrakcyjny turystycznie z cennymi walorami przyrodniczymi. To jest nasz produkt a strategicznym działaniem będzie rozbudowa



Cerkiew Grecko Katolicka w Wólce Żmijowskiej

ścieżek rowerowych, zaplecza noclegowego i gastronomicznego. Markę naszego produktu –walory przyrodnicze- lansujemy za pomocą odpowiedniego hasła i logo, np. **Powiat Lubaczowski 4U** (czyt. for ju, dosłownie z jęz. ang. oznacza **Dla Ciebie**), lub **Kraina-Lubaczów; Lubaczów-Zielona Alternatywa**, itd. Wokół tej marki tworzymy spójne działania typu ekologicznego, wypożyczalnia rowerów, rozrywkowego (organizacja gier typu paint ball, imprez plenerowych, itp.), prozdrowotne (propagowanie nordicwalking, itp.). Dopiero wówczas zabieramy się za drukowanie folderów, ulotek, informatorów lub krótkiego filmu reklamowego o naszym produkcie. Aby nadać odpowiedniego rozgłosu naszej marce niezbędny jest wielopłaszczyznowy kontakt z mediami. Ten aspekt promocji w naszym regionie jest niedopracowany. Dzieją się u nas ciekawe i wartościowe imprezy, niektórym nie brak rozmachu i pomysłowości, ale mają one najczęściej zasięg lokalny. Brakuje im odpowiedniego nagłośnienia w lokalnej prasie i TV. Taki medialny niebyt jest poważnym uchybieniem. Ponieważ prawa rynku są twarde i jeżeli nie ma cię w mediach to praktycznie nie istniejesz.

Takimi działaniami powinniśmy zajmo-

wać się samorządy, które najczęściej promocje sprowadzają do przygotowywania i popularyzowania materiałów promocyjnych.

Potrzebna jest osoba odpowiedzialna za stały kontakt pomiędzy władzami powiatu lub miasta a mediami (prasa, TV, radio, internet). Niech przykładem będzie impreza w Cieszanowie- II Breakout Festiwal, o której z dużym wyprzedzeniem pisały Nowiny w zapowiedziach wydarzeń kulturalnych. Organizator zamieścił również krótki Press release.

Mógłby ktoś zadać pytanie, po co ta cała promocja i tworzenie wizerunku, kiedy są ważniejsze doraźne potrzeby: drogi, szkoły, opieka zdrowotna, bezrobocie?

Po to aby nie być bezimiennym obywatelem drugiej kategorii, by czuć się dumnym, że się tutaj mieszka. By być konkurencyjnym z innymi powiatami. By być optymistami i wierzyć, że uda nam się osiągnąć sukces. Po to by wydobyć wszystkie walory tego zakątka Europy.

Nie stanie się to z dnia na dzień, tworząc strategię promocji wizerunku miejsca potrzeba długofalowych działań a korzyści są wymierne. Trudno bowiem zmierzyć i oszacować czyjeś zadowolenie i satysfakcję, że chce się tutaj wracać.

Promocja powiatu w pierwszym rzędzie powinna być skierowana do jej mieszkańców ponieważ bez zadowolonych ludzi tu mieszkających i identyfikujących się z tym miejscem trudno zdobyć zaufanie potencjalnych inwestorów. Jeżeli będą odpływać ludzie młodzi i przedsiębiorczy z naszego terenu, mając poczucie bezsilności i stagnacji, marazmu (tak jak pan Bogdan opisywany w „KG”), to i 100 Pudzianów nie podźwignie naszego powiatu z biedy i zastoju.

W takiej sytuacji przed naszymi władzami stoi poważne wyzwanie- zaspokojenie tych podstawowych potrzeb mieszkańców co do warunków życia i przekonanie ich, że dobrze jest mieszkać w powiecie lubaczowskim.

Liczę na państwa głosy i opinie, zapraszam do dyskusji.

Renata Piątek

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Zbigniew Wróbel, Renata Piątek.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl
e-mail: kolordruk@onet.pl

W mojej piersi zawsze biło polskie serce (9)

Kolejny odcinek losów porucznika Franciszka Sobania z Rudki: postaci niezwyklej, uczestnika kampanii wrześniowej, zesańca Syberii, żołnierza Armii Polskiej w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i 2 Korpusu Polskiego – bohatera i gorącego patrioty.

Otwarcie drogi na Rzym, zdobycie Monte Cassino i przełamanie linii Gustawa nie kończyło walk dla Franciszka. Radość ze zwycięstwa trwała bardzo krótko. Polskie straty pod Monte Cassino były niezwykle krwawe. Służby

pełnień z wyzwanych terenów Europy - ludzi z oflagów, więźni, wywiezionych na przymusowe roboty oraz przymusowo wcielonych do niemieckiej armii.

Czas naglił, wojna bowiem nie znosi pokoju. Wymusza działania, potrzebuje nowych zwycięstw, nowych porażek a nade wszystko, pragnie nowych ofiar. Nie było więc czasu na podsumowania, pogłębione szczegółowe analizy, podziękowania, gratulacje, awanse i odznaczenia. Franek ze swoim przegrupowanym 12 Pułkiem Ułanów Podolskich uczestniczył w kolejnych działaniach bojowych. **Pierwszym miastem wyzwolonym przez Franka z polskimi żołnierzami**, po zwycięstwie pod Monte Cassino było **Piedimonte** stanowiące jeden z elementów strategicz-

packich nadano uroczyste miano Batalionu Bolońskiego, a dowódca 8 Armii Brytyjskiej gen Mac Cherry w rozkazie do żołnierzy 2 Korpusu Polskiego napisał „W waszym marszu historycznym drogą Via Emilia prowadzącą z Faenzy do Bolonii. mieliście jako przeciwników wyborowe wojsko nieprzyjaciela. Tym najlepszym dywizjom niemieckim – 26 Dywizji Pancerniej, 1 oraz 4 Dywizji Spadochronowej zadaliście ciężkie straty w ludziach i sprzęcie... W tej wielkiej bitwie wykazaliście wspaniałego ducha walki, wytrwałość i sprawność bojową. Przesyłam Wam moje najgorętsze powinszowania oraz wyrazy podziwu dla wszystkich oficerów i szeregowych”.

Po wyzwoleniu Bolonii – ostatniej bitwie 2 Korpusu Polskiego we Włoszech i w drugiej wojnie światowej, **Franek pełnił służbę wojskową w okupowanych Włoszech**. Od czerwca 1945 roku do października 1946 roku Pułk Franciszka stacjonuje w Cingoli, niewielkim miasteczku położonym na wschodnim wybrzeżu Środkowych Włoch. To tutaj 11 listopada 1945 roku, w 27 rocznicę odrodzenia Polski odbyła się podniosła uroczystość patriotyczna. Otóż polscy lotnicy ofiarowali 12 Pułkowi Ułanów sztandar. Na wielką uroczystość przybyli, oprócz wielu znamienitych gości generałowie: Anders, Bohusz – Szyszko, Duch, Sulik, Rakowski i Przewłocki. **Pułkowy sztandar wówczas odznaczony zostaje Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.**

W październiku 1946 roku Franciszek wraz ze swoim Pułkiem wypłynął statkiem z Neapolu i przybił do Wielkiej Brytanii gdzie wcielony został do podporządkowanego Armii Brytyjskiej, Polskiego Korpusu Przy-



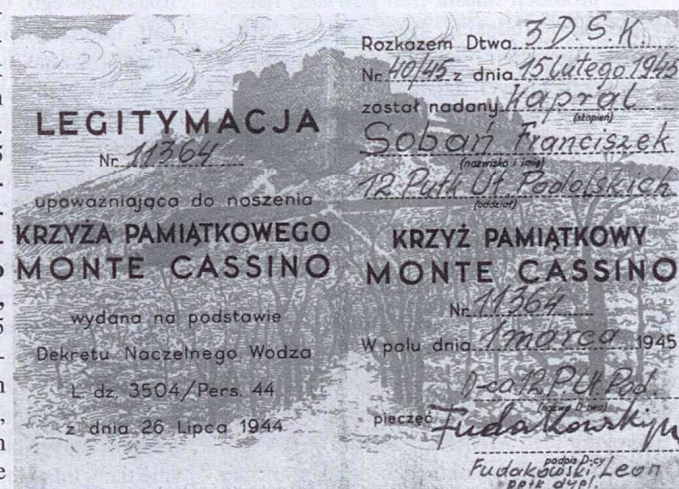
Polscy żołnierze usuwają ciała zabitych kolegów z pola bitwy pod Monte Cassino.

sanitarne i żołnierze sprowadziły w ciągu tych kilku dni walk ponad trzy tysiące rannych, zniosły prawie tysiąc poległych a około trzystu pięćdziesięciu żołnierzy uznano za zaginionych. Straty wśród kadry dowódczej okazały się równie przerażające – zginęło dwustu czterdziestu ośmiu oficerów, w tym zastępca dywizji, dwóch dowódców brygady, pięciu dowódców batalionów oraz trzech majorów. Tak więc dzień radoznego zwycięstwa stał się jednocześnie dniem żałoby. Po bitwie stan ducha Franka nie był najlepszy. Przerażający widok leżących całymi tygodniami ciał poległych Hindusów, Amerykanów, Marokańczyków i innych, którzy byli przecież jego żołnierską rodziną przynębiał i wywoływał najgorsze odczucia i skojarzenia. Otuchy dodawała mu tylko świadomość, że nie został trafiony i, że on mimo wszystko, pozostał ciągle jeszcze wśród żywych.

O zwycięstwie Polaków pod Monte Cassino mówił cały świat. Polacy stawali się modni. Największe dzienniki światowe na pierwszych stronach swych gazet informowały o przełomowym momencie w losach wojny. Zadawały one tym samym niemieckiej i stalinowskiej propagandzie kłam, jakoby Polacy nie chcieli się bić w tej wojnie. Prasa akcentowała, że zwycięscy spod Warszawy i Smoleńska oddali klasztor Armii, którą Adolf Hitler w 1939 roku uznał za nieistniejącą.

Alianci proponują gen. Andersowi zmniejszenie i reorganizację Korpusu. Odmówił – bowiem trafnie przewidział napływ uzu-

nych linii Hitlera. W lipcu 1944 roku Franek walczy o Ankone i przełamanie linii Gotów. W październiku 1944 roku dowództwo nad 12 Pułkiem Ułanów Podolskich przejmuje ppłk dypl. Leon Fudakowski, który sprawuje je do 6 maja 1947 roku czyli do momentu rozwiązania 12 Pułku. W grudniu 1944 roku 12 Pułk Ułanów Podolskich wylania z siebie załazek 7 Pułku Ułanów Lubelskich im. Gen. K. Sosnkowskiego. **Na przełomie roku 1944/45 Franek uczestniczy w walkach w Apeninach Północnych. Ostatnią bitwą w której uczestniczy czynnie jako polski żołnierz była walka, stoczona 21 kwietnia 1945 roku a poprzedzona brawurowym forsowaniem czterech rzek i dziewięciu kanałów, umocnionych pod względem inżynieryjnym i zażarcie bronionych przez Niemców o wyzwolenie Bolonii.** Przełamanie frontu pod Bolonią i wyzwolenie tego miasta miało decydujące znaczenie dla zadania Niemcom ostatecznej klęski na froncie włoskim. Rozkazem dowódcy 8 Armii Brytyjskiej Polacy wyłączeni zostali z udziału w dalszym pościgu za Niemcami. Za walki pod Bolonią w których rannych zostało sześćset żołnierzy a około trzystu zostało zabitych – 9 Batalionowi Strzelców Kar-



sposobienia i Rozmieszczenia stacjonującego w miejscowości Bury St. Edmunds. Jako żołnierz służył Zjednoczonemu Królestwu Anglii do 28 października 1948 roku – czyli do chwili całkowitej demobilizacji i wygaśnięcia kontraktu z Polskim Korpusem Przysposobienia i Rozmieszczenia.

Zbigniew Wróbel, Marian Ważny

INTERNA ZAMKNIĘTA

Wygórowane żądania płacowe lekarzy szpitala w Lubaczowie doprowadziły do zamknięcia oddziału wewnętrznego. Lekarze interny wypowiedzieli umowę na dyżury kontraktowe. Zażądali podwyższenia stawki za godzinę dyżuru kontraktowego, czyli pracy po godzinach i w dni wolne z 40 na 50 zł za godzinę. Zdaniem dyrektora Witolda Gimlewicza szpitala nie stać na takie podwyżki. - Gdybym zgodził się na 50 zł za godzinę dyżuru, lekarze w ciągu jednego 24 godzinowego dyżuru zarabialiby 1200 zł a więc tyle, ile pielęgniarka za miesiąc. Tego nie da się pogodzić. - wyjaśnia dyrektor. A pobory pielęgniarek w lubaczowskim szpitalu należą do najniższych w województwie. Jeszcze w styczniu obiecano im podwyżki o 300 zł. Tymczasem z miesiąca na miesiąc ich realizacja jest odkładana. Zarabiają 1200 – 1400 zł i zgodziły się na to aby im podwyżki wypłacać w ratach po 100 zł. Ale i ta obietnica nie została spełniona. Mają więc powody do rozgoryczenia i szukania dróg, łącznie z protestami do wyegzekwowania należnych im podwyżek. O rozsądek

i przyjęcie przez lekarzy propozycji dyrektora apeluje również starosta Józef Michalik. Należy przypomnieć, że zadłużenie szpitala za pierwsze półrocze wynosi aż 2 mln zł.

Do ugody z lekarzami w kwestii podwyżki wynagrodzenia nie doszło i w konsekwencji 1 lipca wstrzymano przyjęcia na oddział a 20 pacjentów wypisano do domu. Część, która pozostała w szpitalu została przeniesiona na inne oddziały. Nagle przypadki przyjmuje oddział ratunkowy. Pacjenci kardiologiczni są kierowani do szpitala w Zamościu a pozostali do pobliskich szpitali.

Lekarze wewnętrznego otrzymali wypowiedzenia z pracy. A dyrekcja ogłosiła konkurs na całościową kontraktową opiekę nad pacjentami. Dla pracodawcy taki kontrakt jest najlepszą formą zatrudnienia. Lekarze sami regulują czas pracy. Pracodawca nie musi się martwić o nadgodziny, urlopy. A zachętą dla lekarzy mają być wysokie zarobki zależne od liczby wykonanych zabiegów czy przyjętych pacjentów.

Niestety do 18 lipca ani jeden lekarz nie

złożył oferty pracy na oddziale wewnętrznym w szpitalu. Podobno lekarze mieli zgłosić wspólną ofertę, ale się nie dogadali. Jedną z przyczyn braku ofert mógł być sezon urlopowy. W tej sytuacji dyrektor ogłosił kolejny konkurs. I tu również sytuacja się powtórzyła. W przewidzianym do 22 sierpnia terminie nie zgłoszono ani jednej oferty. Dzieje się tak, mimo, że szpital oferuje mieszkania, dobre warunki pracy oraz zarobki z dyżurami przekraczające 6 tys. zł. W zaistniałej sytuacji dyrektor ma pewne plany na rozwiązanie problemu. Na razie jednak z nim się nie zdradza. Brak jednego z najważniejszych oddziałów w szpitalu nie przynosi chwały tej placówce. W odczuciu społecznym za zamknięcie interny obwiniani są lekarze. Powiat lubaczowski nie należy do bogatych i ludziom tu się nie przelewa. Tymczasem lekarze stawiają finansowe żądania, które dla wielu są wręcz szokujące. Pozostał jeszcze miesiąc do przywrócenia Interny. Gdy w ciągu tego czasu nie pojawi się korzystne rozwiązanie, oddział wewnętrzny zostanie rozwiązany.

M.W.

Marian Ważny

„Kresowiak Galicyjski”

W nr 7 {140} 2008 Kresowiaka Galicyjskiego w art. „Krajobraz powyborczy” Renaty Piątek znalazło się zdanie: *Smutna prawda jest taka, że w finale plebiscytu Złota Setka Największych Firm Podkarpacia z powiatu lubaczowskiego nie znalazła się ani jedna firma. Tego żalostnego wyniku nie zmieni jeden człowiek w Senacie.* Sporo w tym racji, ale pani Renata Piątek poruszyła dwa tematy:

1. Choć w powiecie nie mamy jeszcze firmy ze Złotej Setki, ale mamy firmę, która w ostatnich latach w plebiscycie Innowator Podkarpacia organizowanym przez Rzeszowską Agencję Rozwoju Regionalnego SA zdobyła w 2000 roku III miejsce, w 2001 roku – II miejsce. A w 2007 roku zajęła I miejsce, czyli stała się laureatem konkursu na około 70 firm z całego województwa podkarpackiego.

Cały konkurs oceniali jak zawsze audytorzy z Politechniki Rzeszowskiej i ze Stowarzyszenia HORYZONTY. Niestety Kresowiak jak dotychczas w ogóle tego nie odnotował. Dlaczego? Myślę, że takie informacje mogą być **impulsem** dla innych mniej zdecydowanych. Przesyłam 3 kopie dyplomów jakie otrzymała nasza firma. A teraz kilka słów o niej:

Firma: NAROL-DENTAL sp.zoo.

Produkuje instrumenty i materiały dentystyczne oraz prowadzi szkolenia podyplomowe dla lekarzy dentystów. Wydała 3 książki, 2 broszury i tysiące ulotek informacyjnych. Założona w 1994 roku w Narolu sprzedaje swe produkty na terenie całej Polski i tym samym promuje Narol i nasz powiat. Firma jest własnością prywatną – rodzinną wprowadza nowe produkty i doskonali je. Stałe zatrudnionych jest w niej 4 – 5 osób, a prace zlecone wykonuje dodatkowo 3 – 4 osoby. Właściciele firmy dysponują rozległą ciągle pogłębianą wiedzą specjalistyczną tak teoretyczną jak też kliniczną. Warto dodać, że *Narol Dental* jest jedną z dwu firm w tej branży na terenie województwa podkarpackiego. Nasze produkty mają za cel zachowanie zdrowia

LISTY

pacjenta, np. Perio Skalpel do atraumatycznego usuwania zębów: aparat Pem badający żywotność miazgi i mierzący długość kanału w korzeniu. Wchodzimy też na rynki zagraniczne.

NAROL DENTAL wspiera Fundację Stypendialną im. piosł Jędrzeja Zuchowskiego, funduje mapy dla Szkoły Podstawowej, wspiera wycieczki młodzieży podczas wakacji oraz naukę języków obcych (słowniki). Planowana jest dalsza rozbudowa zakładu i stworzenie nowych miejsc pracy. Okazuje się, że nawet jeden człowiek może wiele zmienić na lepsze dla Polski, ale musi on mieć: wizję tego co chce zrobić, wiedzę do tego potrzebną, codzienną systematyczność w dążeniu do celu, a społeczeństwo winno go wspierać i nie utrudniać tych działań.

Pozdrawiam.

Jan Zuchowski dr nauk medycznych

„...Należy wyrazić ogromne uznanie Panu Zdzisławowi Darażowi za zamieszczony w poprzednim numerze Kresowiaka artykuł pt. „W Lubaczowie chcą zamazywać historię”. Nie tylko w Pana Pańskich rozmówców, ale i w moim i moich znajomych odczuciu, tak się właśnie dzieje. Ujął Pan dokładnie wszystko to, co powiedziałby przeciętny Lubaczowianin, taki rodowity, taki stąd, i Polak. Pana wypowiedź powinna być dana do przeczytania każdemu, i to po dwa razy, i młodzieży w szkole. Ucieczka od powiedzenia prawdy do końca, to zawsze ucieczka i grzech zaniechania, a jeszcze gorszy – gdy zamierzony. Ma pan rację, że czas skończyć tak jak dawniej z pytaniem się we wszystkim Moskwy, tak dzisiaj Warszawy, np. co ma być na NASZEJ tablicy NASZEGO pomnika w NASZYM mieście. To tam w stolicy wiedzą lepiej? To oni tu cierpieli za nasze matki, ojców, dziadków? Kto wie lepiej niż sami Lubaczowianie jak chcą upamiętnić dla przyszłych pokoleń własną historię? Pytacie daleko tych co nie mają pojęcia co tu się działo, zamiast tych, których

macie pod ręką, tych co to przeżyli?

Ma rację autor pisząc „Ani słowa na tablicy o „Zgrupowaniu Wojska polskiego Lubaczów” z dowódcą mjr Putecznym – a przecież ci chłopcy, nawet bezimienni leżą pokotem na Cmentarzu Lubaczowskim. Czyżby się ich wstydzono? Nie wolno dzielić krwi przelanej za Polskę na lepszą i gorszą. Haniebne jest takie myślenie a tym bardziej praktyka. Dlaczego nie ma ani słowa o milicjantach, którzy prawie wszyscy należeli do AK. Jak choćby ci spaleny w Brusnie”. Sądję, że aktualna koniunktura polityczna zadecydowała o pominięciu na pomniku wyżej wymienionych. Swoją drogą oczekiwałem od redakcji informacji o kulisach ustalania treści tablicy. Czy w szacownym gronie „Społecznego Komitetu Budowy Pomnika” pojawił się chociaż jeden głos z postulatem: „a może byśmy jednak dodali że...” Wątpię w to. Tymczasem pomnik ma przetrwać wieki. Autorzy tekstu za wyborcze podejście do naszej lokalnej historii ponoszą odpowiedzialność przed kolejnymi pokoleniami.

Zatroskany Lubaczowianin”

Wanda Gnap

Zaprezentowana w poprzednim numerze „Kresowiaka Galicyjskiego” sylwetka zmarłej Wandy Gnap spotkała się z szerokim odzewem naszych czytelników. W licznych telefonach jak też bezpośrednich kontaktach z autorem artykułu z sentymentem u i uznaniem mówili o zmarłej nauczycielce. Podkreślano jej wyjątkową wrażliwość, sympatie dla ludzi, jak też to, że nawet będąc ciężko chorą zachowywała pogodę ducha. Rozmówcy nadmieniali również, że wśród grona bliskich jej osób była też pani Elżbieta Kozłowska. Jako lekarz zawsze chorej śpieszyła z pomocą i często ją odwiedzała. Tak żywa, spontaniczna reakcja czytelników zaświadcza, że Wanda Gnap była postacią wyjątkową i na trwałe pozostanie w naszej pamięci.

Marian Ważny

Tragedia Żydów Lubaczowszczyzny cd.

Co kryje Mokrzyca (9)

„Pomnik pamięci pomordowanych Żydów” w podlubaczowskiej Mokrzycy został w dn. 27.05.2008 r. odsłonięty (kilka fotografii z uroczystości w załączeniu). Kolorowe fotografie niestosownie rażą, więc to dobrze, że gazeta jest czarno-biała, tak jak bezwzględny i czarno-biały był los „tamtych ludzi”.



Mirosław Karapyta, Wacław Depo, Edgar Gluck, Robert Szudrich.

Jeszcze długie lata będzie na ten temat przybywało wiedzy z różnych relacji i od badaczy tematu, historyków. Oby prawdziwej, bo świadków coraz mniej a coraz więcej takich którzy najchętniej by te wydarzenia wytarli z pamięci. I właśnie po to się pisze, fotografuje i stawia się pomniki, po to by łatwo nie można było „pozamiatać” i zapomnieć. Opis wydarzeń z 1943 r. oraz opis ww. uroczystości był w „Kresowiaku...”



Młodzież żydowska

nr 9-11/2007, 1-2, 4-5, 7/2008. Ziemia lubaczowska kryje jeszcze wiele tajemnic i niewyjaśnionych zdarzeń. Nie bójmy się mówić prawdę, i stawiać prawdziwe pomniki.

Oto jeszcze jedna relacja z wydarzeń 1943 r. będąca przyczynkiem do poznania historii sprzed 65 lat. Opowiada Stanisław Szajowski (syn Piotra), Cieszanowianin z urodzenia, Lubaczowianin z wyboru...

„Urodziłem się w 1917 r. w Cieszanowie, więc w 1943 r. miałem 26 lat. Moja siostra Bronisława z mężem Władysławem- Susułowscy wracali wtedy z Cieszanowa do siebie do Borysławia, więc odwoziłem ich z Cieszanowa na stację w Lubaczowie. Było jakby lato, ciepło, upalny dzień. Konia miałem naszego, z domu, a pojazd- wasząkę pożyczyłem od Piotra Szabatowskiego. Po minięciu zabudowań dachnowskiego Hrynkowa, nagle usłyszeliśmy strzały. Niedługo potem zobaczyliśmy, że coś się na drodze i na lewo od niej w polach dzieje. Na wysokości połaci pól, w przydrożnym rowie leżały nieruchome postacie zabitych. Zorientowaliśmy się, że to Żydzi. Przed nami szosą od strony mostka, od strony szpitala i Lubaczowa, byli konwojowani Żydzi, pilnowani i prowadzeni

przez uzbrojoną policję ukraińską. Byli przez pilnujących kierowani na te pola, i skręcali w te pola. Było ich dużo. W oddali w polu na lewo, mogło być 200-300 postaci, a może więcej, dziś nie potrafimy określić dokładnej liczby. Tam odbywała się egzekucja, słyszeliśmy strzały. Nie wiem też jak długo to już trwało, ile godzin. Tego typu egzekucje wykonywali Niemcy z pomocą ówczesnej policji ukraińskiej, która jako jedyna istniejąca policja i tolerowana przez Niemców w Lubaczowie, w tym czasie była przez nich wykorzystywana do pomocy i w takich akcjach. Nie sposób było z daleka określić szczegółów. Miejsce straceń było jakby zasłonięte tłumem ludzkim, spędzonymi tu Żydami. Nie mogliśmy też zatrzymywać się i przypatrywać, bo jako nieproszonych świadków, wiadomy los mógł nas spotkać, mogli do nas strzelać, więc chcieliśmy „zapaść się pod ziemię”, i niepostrzeżenie jak najszybciej przemknąć obok tej kaźni. Tym bardziej że strach i ból serce ścisnął nad losem człowieczym.

Co do daty... za dużo czasu upłynęło aby powiedzieć dokładnie, ale mogło to być z początkiem maja lub co do dnia nieco później, ale na pewno w tym już ciepłym okresie 1943 r., bo to zapamiętałem, że było bardzo ciepło, że byłem w koszuli. Kojarzę ten czas z przyjazdem siostry na pogrzeb naszego ojca Piotra, który zmarł w Cieszanowie 29 kwietnia 1943 r., a więc ok. 2-3 maja albo najdalej kilka dni potem, siostra z mę-



Inscenizacja w wyk. uczniów Gimnazjum nr 1 i 2 oraz Zespołu Szkół

żem mogli po pogrzebie wracać, i mogłem ich odwozić, ale dziś już jest to tylko moje usiłowanie logicznego kojarzenia faktów z kalendarzem, a nie jednoznacznie pewna data.”

Niemiecki „Obóz śmierci w Bełżcu” był już wówczas w likwidacji (Niemcy skrupulatnie zatarli tam własne ślady dokonanego przez nich ludobójstwa Żydów). Tym samym spóźnione transporty, które dotarły np. do Lubaczowa, decyzja okupanta nie mogły już mieć dalszego biegu. Stąd się brały takie jak ta masowe egzekucje. Do tego dochodziły pojedyncze przypadki. Po likwidacji przez Niemców lubaczowskiego getta w styczniu 1943 r. pojedyncze osoby żydowskiego pochodzenia ukrywający się w całym powiecie, wychodziły z ukrycia, z lasu i z zabudowań (z szop, strychów i piwnic). Czynili to dla zdobycia pożywienia, umycia się, skonsultowania sytuacji, dowiedzenia się o losie najbliższych czy nawet dla zwykłego „rozprostowania kości”. Wprawdzie czynili to głównie nocą, ale pomimo czujności i pomocy ukrywających ich Polaków, nie wszystkim im udawało się przetrwać. Oprócz nielicznych denuncjacyjnych, najczęściej z własnej nieostrożności wpadali w ręce okupacyjnych oprawców. Byli i tacy, którym beznadziejność położenia i bezsilna rozpacz „przesłaniała rozum”, i którym po stracie całej rodziny i wszystkiego co posiadali, było już w końcu wszystko jedno. Stąd niemiecka machina zbrodniczej śmierci, pomimo styczniowej likwidacji getta w Lubaczowie, mogła się „kręcić” przygasając, jeszcze przez niemal cały 1943 rok.

Fot. i oprac.: Adam Szajowski

14 lipca

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Audi Macieja M. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,06 promila alkoholu.

W Łukawcu Edward K. dokonał z lasu kradzieży 2,6 mp drewna wartości 265 zł.

W Horyńcu Zdroju patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Andrzeja W. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,6 promila alkoholu.

W Prusiu nieznani sprawcy włamali się do budynku gospodarczego, z którego dokonali na szkodę Renaty S. kradzieży notebooka Toshiba, a na szkodę Marii S. kradzieży 200 dolarów.

17 lipca

W Ułazowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Antoniego L. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,74 promila alkoholu.

W Wielkich Oczach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał motorowerzystę Andrzeja O. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,5 promila alkoholu.

6 lipca

W Niwkach Horynieckich Krzysztof S. włamał się do jednego z domów. Włamywacz wybił szybę w drzwiach balkonowych i przez nie wszedł do domu z którego ukradł transporter z piwem i butelkę wina. Sprawca był tak zajęty kradzieżą, że zapomniał zabrać ze sobą swoją koszulkę. Fakt ten ułatwił policji wpaść na trop złodzieja. Krzysztof S. przyznał się do winy. Szczegółów jednak nie pamięta, ponieważ twierdzi, że był pijany.

18 lipca

W Baszni Dolnej Grzegorz M. przypadkowo podpalił sobie ubranie w wyniku czego doznał poparzeń.

16 lipca

W Jędrzejówce Dariusz S. z Narola skradł Wacławowi N. rower górski.

W Werchracie Tomasz P. naruszył zakaz kierowania samochodem Fiat 126p.

19 lipca

W Starym Lublińcu nieznany sprawca uderzył w głowę śpiącego Grzegorza F. powodując złamanie czaszki.

20 lipca

W Wielkich Oczach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Alfa Romeo Adama Z. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,62 promila alkoholu.

21 lipca

W Tymcach Józef C. jadąc samochodem VW Golf zjechał na przeciwny pas ruchu i uderzył w znak drogowy.

W Lubaczowa na Osiedlu Jagiellonów nieznany sprawca włamał się do piwnicy Stefana H. i skradł 3 siekiery wartości 200 zł.

W Hucie Różanieckiej Leszek R. został pobity przez nieznaną sprawcę.

23 sierpnia

W Wólce Krowickiej nieznany sprawca włamał się do sklepu spożywczego z barem Marii H. z którego dokonał kradzieży 150 zł i butelki wódki.

26 lipca

W Narolu Robert C. nie uregulował rachunku za hotel oraz za konsumpcję w restauracji. Szkodę w kwocie 310 zł poniosła właścicielka Anna G.

W Baszni Górnej Stanisław M. doznał krwotocznego udaru mózgu.

27 lipca

W Lubaczowie przy ulicy Norwida nieznany sprawca włamał się do piwnicy Marii B. i



KRONIKA POLICYJNA

dokonał kradzieży 3 słoików z miodem, 10 z ogórkami i 4 z kompotami. Straty 300 zł.

W Oleszycach Paweł Ł. poruszający się samochodem VW Passat przy lokalu „Bingo” dokonał rozboju na Tomaszu H.

29 lipca

W Starym Lublińcu Wanda G. uderzyła Piotra S. talerzem w głowę. Poszkodowany doznał poważnych obrażeń i trafił do szpitala.

31 lipca

W Starym Lublińcu od kombajnu zbożowego zapalili się sąsiednie pola z pszenicą Bronisława i Tadeusza K. Straty – 11 500 zł.

1 sierpnia

W Opacie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Marka K. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,15 promila alkoholu.

W Cieszanowie Marian K. kierujący Skodą Fabią potrafił rowerzystę który zbiegł z miejsca zdarzenia.

2 sierpnia

W Narolu Waldemar N. cofając samochodem BMW wymusił pierwszeństwo na kierowcy motoroweru Suzuki Stanisławie S., który w wyniku zderzenia z BMW doznał ogólnych obrażeń.

3 sierpnia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Renault kierowany przez Krzysztofa P. z Oleszyc. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,3 promila alkoholu. W tym dniu po pijanemu (2,15 promila) siadł również za kierownicą VW Passat Zbigniew S. z Lubaczowa

4 sierpnia

W Nowym Siole Robert S. doznał pęknięcia obojczyka w wyniku potrącenia przez samochód Audi 80 lub VW Passat koloru czerwonego.

7 sierpnia

W Młodowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Bronisława A. W wydychanym przez niego powietrzu było 2 promila alkoholu.

W Oleszycach kierująca samochodem Opel Małgorzata M. przy skręcie w lewo nie ustąpiła pierwszeństwa motocykliście. W efekcie doszło do kolizji w wyniku której motocyklista doznał zwichnięcia łokcia.

8 sierpnia

W Lubaczowie Andrzej K. w nocy wyważając drzwi łomem włamał się do firmy meblowej z której skradł laserowy laptop, dalmierz, cyfrowy aparat fotograficzny i inne wyposażenia biurowe. Czynności operacyjne policji naprowadziły na trop 19 – letniego mieszkańca Oleszyc. Pomimo jego nieobecności w jego mieszkaniu dokonano przeszukania. Sensacyjne okazało się przeszukiwanie pomieszczenia z sianem w którym policjanci znaleźli skradzione rzeczy. W trakcie przeszukiwania przybył do domu Andrzej K. Podczas przeszukiwania jego osoby za pasem spodnie policjanci znaleźli skradziony aparat cyfrowy. Andrzej K. przyznał się do kradzieży.

11 sierpnia

W Narolu nieznany sprawca z biura sklepu „Centrum Handlowe Dudek” dokonał kradzieży 680 zł.

12 sierpnia

Lekarz z lubaczowskiego szpitala powiadomił KPP, że opatrywał postrzelonego w głowę

mężczyznę. Lekarz wydobył z niego 20 śrutów ołowianych. Wstępne ustalenia wskazują, że rannym jest 51 – letni mieszkaniec Lubaczowa. Mężczyzna zgromadził niewielką ilość prochu strzelniczego oraz śrutów ołowianych prawdopodobnie pochodzącego z amunicji myśliwskiej. Z zgromadzonego materiału skonstruował samodział, który wypalił i ranił go w głowę. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

13 sierpnia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystkę Alicję K. W wydychanym przez nią powietrzu było 1,23 promila alkoholu.

14 sierpnia

W Dachnowie kierujący VW Golfem nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu w efekcie doszło do zderzenia z samochodem dostawczym Iveco. W wypadku ucierpiały dzieci siedzące na tylnym siedzeniu golfa.

W Uszkowcach 27 – letni kierowca fordą modeno uderzył w 68 – letnią rowerzystkę. Kobieta z poważnymi obrażeniami została przywieziona do szpitala. Kto jest winien tego zdarzenia wyjaśni policyjne dochodzenie.

Na trasie Lubliniec Stary – Zamch doszło do „dachowania” Renault Clio. Było to w tym samym miejscu gdzie doszło do tragicznego wypadku w ubiegłego roku. Samochodem jechało dwóch mężczyzn (27 i 23 lat) mieszkańców Zamchu. Jeden z nich (27 lat) zginął na miejscu. Pod nadzorem prokuratury policjanci wykonali czynności na miejscu zdarzenia i zabezpieczyli dowody.

W Lubaczowie nieznani sprawcy z mieszkania Ryszarda B skradli biżuterię wartości 5000 zł.

15 sierpnia

Policjanci z KPP w Lubaczowie wspólnie z policjantami z Posterunku w Horyńcu-Zdroju sprawdzili informacje dotyczącą nielegalnej uprawy maku w Werchracie. Na jednej posesji w tej miejscowości ujawnili ponad 30 m kwadratowych uprawy maku. Właściciele twierdzą, że była to uprawa dla własnych potrzeb kulinarnych. Pomimo to część maku została zabezpieczona do dalszych badań a resztę komisyjnie zniszczono.

18 sierpnia

W Lubaczowie podczas spożywania alkoholu ze swoją koleżanką żoną Teresy A. został zaatakowany przez żonę metalowym tłuczkiem w plecy. W rewanżu Mariusz M. chwycił nóż i zadał jej kilkanaście ciosów w okolice rąk i nóg po czym opuścił dom. Pobita trafiła do szpitala.

19 sierpnia

W Futorach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Fiata 126p. Jego kierowca Aleksander B. miał w wydychanym powietrzu 1,17 promila alkoholu.

20 sierpnia

W Oleszycach na 52 – letnią rowerzystkę jadącą ulicą Wiejską prawą stroną jezdni najechał jadący nieprawidłowo rowerzysta. W wyniku zderzenia kobieta doznała złamania kostki bocznej prawej nogi. Policja ustala personalia sprawcy wypadku.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz sposób zakończenia może się różnić od opisywanych powyżej.

SPROSTOWANIE

Informacja, że Józef H. z Hurcza od firmy Polkomtel wyłudził telefon komórkowy i nie płacił rachunków okazała się nieprawdziwa. Za błąd przepraszamy.

OKUPACYJNE DZIEJE HRABINY KORYTOWSKIEJ

1 września 1939 rok. Niemieckie samoloty rozpoczęły bombardowanie polskich miast. Prerażeni ludzie uciekali na wchód. Już 7 września do pałacu w Narolu z głębi kraju przybyła grupa uciekinierów. Wszyscy opowiadali straszne rzeczy o rozpoczętej wojnie. Wieczorem 8 września z Narola wyjechało 6 furmanek. Na trzech z nich był załadowany dobytek hrabiny, na dwóch majątek dyrektora Sulimirskiego i na jednej ekonoma Ginsberga. Po całonocnej podróży dotarliśmy do Sawczyny, gdzie na jeden dzień zatrzymaliśmy się u hrabiny Platerowej, która w dalszą podróż na Zaleszczyki do Rumunii z trzema furmankami wyruszyła razem z nami. W drodze zachorowała jedna z córek hrabiny Platerowej. Zajechaliśmy więc do majątku pani Pilawskiej w Brodach. Zdawało się nam że tu przeżyjemy wojnę. Niestety po tygodniu posiadłość zajęli bolszewiki. Zajęli cały dwór, zabrali nam wozy i wszystko co na nich było. Zaczęło się straszne rabowanie. Ludzie ze wsi, którymi byli prawie sami Ukraińcy brali konie, krowy, świny a ze dworu wszystko co się dało zabrać. Panią Pilatowską wraz z córką oraz wnukiem aresztowali i wywieźli nie wiadomo gdzie. To było coś, czego nie da się opisać, coś strasznego.

Wojsko zabijało świny, młode bydło a na pięknych kwiatnikach palili ogniska, na którym piekli mięso. A jak się najedli to potem śpiewali. Jednym słowem sądny dzień. Nas puścili, bo byliśmy uciekinierami.

Po kilku dniach furmankami wyruszyliśmy do Brodów. Jadąc przez całą drogę widzieliśmy jak bolszewicy jeden obok drugiego z karabinami na których były bagnety prowadzili naszych oficerów. Mieli pozrywane odznaki, gołe głowy bez czapek. Twarze mieli nie golone i bardzo blade patrzyli na nas oczami jakby chcieli o coś prosić. Płakałam wtedy i chciałam chłopakom rzucać jabłka bo mieliśmy ich cały worek. Droga była długa i nie było końca tego marszu.

W Brodach wynajęliśmy pokój i czekaliśmy na pociąg do Lwowa. Tory były zbombardowane i oczekiwanie się przedłużało. Codziennie chodziłam na stacje dowiadywać się kiedy pociąg przybędzie. Nie było co jeść. O chlebie tylko można było pomarzyć. Całe szczęście, że mieliśmy jabłka i to było nasze jedzenie. Nareszcie przyjechał pociąg towarowy. Dla 50 osób dano jeden wagon. Było bardzo ciasno. Pani Korytowska siedziała na walizce, która stanowiła cały jej dobytek. I tak jadąc przez całą noc dotarliśmy do Lwowa. Miasto wyglądało okropnie. Wszędzie brud i pełno na ulicach rosyjskich żołnierzy. Z trudem dotarliśmy do kamienicy pani Korytowskiej. Jej dom był zajęty przez uciekinierów z różnych stron Polski. Uciekinierzy pomału wynosili się i my

zostaliśmy same. Nic nie można było kupić. Całe szczęście, że mój ojciec przynosił nam ziemniaki i jarzyny. I tak dotrwaliliśmy do Świąt Bożego Narodzenia. Na święta Trzech Króli wygnali nas z kamienicy. Musieliśmy wynająć małe mieszkanko za miastem na Kleparowie.

Nie zazналиśmy tu jednak długo spokoju. Wkrótce zjawił się człowiek i zaprowadził nas na komisariat aby – jak mówił – zbadać czy mamy dowody. Trzymali nas tam prawie cały dzień. Gdy jako pierwsza wyszłam z przysłuchania poinformowałam panią Korytowską, że jesteśmy aresztowane. Ona nie chciała w to uwierzyć. Namawiałam hrabinę abyśmy uciekały ale ona nie posłuchała mnie. Wkrótce jednak pojawił się Moskal i samochodem zawieźli nas

zajęli Moskale.

Wszystko to strasznie przeżywałam. Myślałam, że gdy wykończą bogatych, potem zabiorą się za nas Polaków. Ludzie byli przerażeni i w ubraniach się spało. Rzeczy były spakowane, bo mówili, że wysiedlają do Rosji. Żyło się w ciągłym wielkim strachu. 29 czerwca 1941 roku Niemcy wkroczyli do Lwowa. Ukraińcy witali Niemców kwiatami, winem i ciastkami. Równocześnie na niebie pojawiły się niemieckie samoloty i posypały się bomby. Wówczas zginął mój ojciec i siostra Janina. Straszne przeżycie dla mnie. W rodzinie w jednym domu domu dwie trumny. Zginęli ludzie zdrowi pełni życia.

Zostaliśmy w domu: trzy siostry Ludmiła, Maria, Urszula i ja najstarsza Zuzanna. Płakałam dzień i noc niejedną. Nie wiedziałam co mam robić. Trzy morgi ogrodu, krowa i koń. No i my, co robić, jak dać radę? 1 września z Narola piechotą do Lwowa przybył Bronek Świętojański. Ucieszyłam się, że będzie jakaś pomoc. Zobaczył co tutaj się dzieje i zaczęło się inne życie. Do Narola zabrał moją siostrę a z Narola przywieźli mąkę, masło i wiele innych rzeczy do życia.

Daliśmy na zapowiedzi.

Zuzanna Świętojańska



Hrabina Korytowska w otoczeniu księży naroskich: ks. proboszcza Leon Janczewski i ks. wikary a na samym dole druga z prawej autorka wspomnień Zuzanna.

do więzienia przy ulicy Kazimierzowskiej. Tu nas przysłuchiowano. Pytano kim był mój ojciec, gdzie mieszkam. Gdy wróciłam do domu okazało się, że udało już przeprowadzić tu rewizję. Wprawdzie poza zegarkiem nie było tu wiele do zabrania. Hrabina została w więzieniu. W celi w której przybywała była żydówka, którą wypuścili. Od niej dowiedziałam się, że śpi z czterema kobietami na jednej pryczy. Hrabina zrobiła różaniec na sznurku i wszyscy się modlili. Więźniowie panią Korytowską nazywali kapłanką. Raz na miesiąc można jej było podać bieliznę. Ale po 5 miesiącach kolejnej dla niej paczki nie przyjęli, mówiąc, że takiej osoby tu już nie ma. Jakie były jej dalsze losy nie wiadomo.

Siostrze pani Korytowskiej hrabinie Czosnowskiej cały dom zajęło NKWD. Byli dla niej niby dobrzy, dawali jeść, przynosili łakocie a ona robiła wrażenie zadowolonej. Zaprzyjaźniła się z konsulem francuskim. Jego żona często odwiedzała panią Czosnowską. W czasie jednej z kolejnych wizyt żona konsula zobaczyła straszny widok: Hrabina Czosnowska leżała w kałuży krwi! Przerażona pani konsulowa poszła na komisariat i powiedziała co zobaczyła. Gdy przybyli na miejsce zbrodni. Tu już nie było ani łóżka, ani pani Czosnowskiej. Powiedzieli, że ta pani kłamie a mieszkanie hrabiny Czosnowskiej

Okupacyjne dzieje hrabiny Korytowskiej pani Zuzanna spisała na moją prośbę około 1980 roku. Wówczas kończyłam pisać pracę magisterską na temat Narola. Z tej racji często u niej bywałam. Zuzanna Świętojańska urodziła się w 1909 roku we Lwowie jako druga z kolei córka Jana Schmela. Jej ojciec trudnił się ogrodnictwem a swe produkty dostarczał kupcom lwowskim. Zuzanna na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej zatrudniona została przez hrabinę Korytowską jako osobista pomoc. W okresie zimy hrabina Korytowska mieszkała z nieliczną służbą w własnej kamienicy przy ulicy Badenich (obecna nazwa Rylejewa) we Lwowie. Na wiosnę wraz z Zuzanną przybywała do Narola. Być może z racji tych pobytów w Narolu pochodzi znajomość z młodym wówczas mieszkańcem Bronisławem Świętojańskim.

Po aresztowaniu hrabiny Korytowskiej Zuzanna pracowała u siostry Jadwigi – Marii Czosnowskiej, która również posiadała własną kamienicę we Lwowie. Po tragicznej śmierci Marii Czosnowskiej, Zuzanna wróciła do rodzinnego domu. Tu przeżyła tragiczną śmierć ojca i najstarszej siostry, spowodowanej odłamkami bomby zrzuconej z samolotu. W jakiś czas po tym tragicznym wydarzeniu do Lwowa przybył z Narola Bronisław Świętojański. Wkrótce się pobrali. W październiku 1943 roku urodziła się im córka Elżbieta. W 1944 roku rodzina Świętojańskich przenosi się do Narola gdzie Bronisław posiadał niewielkie gospodarstwo rolne.

Henryk Wolańczyk